

SŁOWO

ROK XVIII. Nr. 11 31 MARCA Mars 1940 roku.

REDAKJA I ADMINISTRACJA
70, Faubourg Poissonnière
Telefon: PROvence 12-73.
Paris (X*)
Konto czekowe P.K.O. Nr. 74
adres P.K.O. w Paryżu:
23, rue Taitbout
Prenumerata tygodnika SŁOWO
wynosi
Miesięcznie 7 fr. — Półrocznie 40 fr.
Kwartalnie 20 fr. — Rocznie 80 fr.
Konto Banku P.K.O. 74
Redakcja rękopisów nie zwraca.

"LA PAROLE"



Naprzeciw gołe zaplotły się
ręce,
Stały u granic, u przejść i
u brodu.

TYGODNIK — HEBDOMADAIRE POLONAIS.

Nieprawdą jest... Prawdą jest...

(Cat) Trzeba abyśmy zrozumieli to, co w dzisiejszej polityce jest najważniejsze, a żeby to zrozumieć należy to umieć sformułować krótko i jasno. Użyjmy więc klasycznej formuły sprostowań: "nieprawdą jest, że... natomiast prawdą jest, że..."

A więc nieprawdą jest to, co pisze pewna szkoła publicystów francuskich, a co znalazło swój klasyczny, a zwięzły wyraz w jednym z ostatnich artykułów p. Emila Buré.

P. Buré pisze (l'Ordre 24 kwietnia Niedziela).

"Jeśli rozumiemy dobrze, przyjaciele pp. Ludwika Mariana i p. E. Flandina żądają aby rząd zerwał z Rosją i zbliżył się za wszelką cenę do Włoch. Dlaczego? Dlatego że faszyzm jest im sympatyczny, a bolszewizm niesympatyczny".

Otóż nieprawdą jest, aby za zbliżeniem do Włoch, a za zerwaniem z Rosją przemawiały względy sympatii ideologicznej, natomiast prawdą jest, że te względy można z tej dyskusji całkowicie wyłączyć.

Sprawę należy ująć z zupełnie innego punktu widzenia:

Są na świecie cztery imperja głodne, niesyte. Japonia, Sowiety, Niemcy, Włochy. We wszystkich tych imperjach robotnik jest głodny, chłop głodny.

Są na świecie trzy imperja syte. Anglia, Francja, Stany Zjednoczone. Bezrobotny w Anglii to bogacz w porównaniu z pracującym nadmiernie robotnikiem w Rosji.

Hitler dąży do tworzenia solidarnego frontu głodnych wilków napałających na syte owczarnie.

Należy ten front rozbić.

Niektóre imperja można pobić.

Innym trzeba dać koncesje.

Niemcy oczywiście trzeba pobić.

Ale pomiędzy Rosją a Włochami istotnie należy wybrać. Za ofensywą przeciw Rosji, a pokojem z Włochami przemawiają moim zdaniem, nie względy ideologiczne o których się zwolenników prawosławnej orientacji posadza, lecz fakt, że trudno sobie dziś wyobrazić, jakie mianowicie koncesje może dać Sowiety Anglii i Francji?

Koncesje terytorjalne? Rosja ich niebardzo potrzebuje, ziemi ma za dużo, bogactw dużo, ludzi także dużo. Jeśli jest biedna i nędzna to nie z braku ziemi, ludzi, lub bogactw.

Rosja potrzebowała wyjścia do morza — to też je sobie sama wzięła w nadbałtyku i Finlandji. Innych wyjść do morza Anglia i Francja zaproponować Sowiety nie jest w stanie.

Koncesje gospodarcze. Francja ma dużo doświadczenia w sprawie pieniędzy topionych w Rosji. Próbowala trzymać jeszcze cesarskiego niedźwiedzia na złotym łańcuchu. Niedźwiedź poszarpał ten łańcuch, zawłóki drogocenne jego ogniwo w błoto. Mysł finansowania dzisiejszej Rosji każdy słusznie uzna za absurdalną.

Zupełnie co innego Włochy. Nie mając jest rzeczą precyzować możliwości koncesyjne dla Włoch. Wystarczy skonstatować, że takie możliwości istnieją w różnych dziedzinach, zarówno politycznej jak gospodarczej.

Dyktatura, faszyzm, totalizm — zwalczam zawzięcie te formy rządu, porównując je stale do morfiny, do narkotyków, które chwilowo podniecają i usprawniają do działania, wyczerpują i osłabiają organizm. Totalizm wyjalawia kulturalnie, stąd niebezpieczny jest zwłaszcza dla takich państw jak Polska. Oczywiście należy jeszcze robić różnice pomiędzy dyktaturami utalentowanymi, a głupimi, — dyktatura Rydza była to przedewszystkiem dyktatura głupców. Ale nie sposób jest dyktaturze odmówić pewnych walorów. Oto zdolna ona jest czynić wielkie koncesje. Czasami w strategii udane cofnięcie się jest synonimem zwycięstwa. Czasami w polityce koncesja jest równoznaczna z zwycięstwem dyplomatycznym. Nasza głupia dyktatura rozumiała swoje zadanie jako niezyczenie nikomu żadnych koncesji. Nic Witosowi, nic Litwie Kowieńskiemu... Każda koncesja w tych ptasich móżgach rysowała się jako przegrana. Bo nasza dyktatura miała wszystkie wady dyktatury bez jej zalet i wszystkie wady demokracji, bez jej zalet. Otóż wada wszelkiej demokracji jest, że z trudnością im przychodzi robienie jakichkolwiek koncesji o większej skali, nawet wtedy, gdy one warunkują zwycięstwo.

(Cat)

S. P. Władysław Laudyn

Nic dziwnego, że wszystkie wiadomości, które przychodzą z Kraju ubrane są w kir, żalobę, jedlinę. Wczoraj dowiedziałem się, że w obozie internowanych na Litwie umarł długoletni mój współpracownik, współredaktor „Słowa” rotmistrz Władysław Laudyn. Ten kto czytał Słowo pamięta jego „Wele” na 1 szpalcie 3-iej strony. Boże! Ile lat „Wele” umieszczane były na tym miejscu. Laudyn pochodził ze Lwowa, chociaż rodzina jego była z Królestwa, herbu Lewart, dziadek jego służył w Kozakach Czajkowskiego, po stronie tureckiej, bil się z Moskalami, ojciec był urzędnikiem magistratu lwowskiego. Sam Laudyn mając lat 15 czy 17 wstąpił do Legionów, był to rok 1914 — Laudyn trafił do jakiejś kompanii z okropnym towarzystwem, był za młody, aby to wytrzymać, wrócił do domu, ale dzieciak czupurny nie chciał wracać do cywila, ojciec oddał go do szkoły kawalerji w Wiener-Neustad. I wywarło to na nim wpływ decydujący: dziennikarz i jako dziennikarz zawsze nieco cygan, którego życie uprzywilejowało trochę od czarnej kawy do czarnej kawy, który bez restauracji,

czarnej kawy nie wyobrażał sobie pracy, ani możliwości życia, jednak na zawiesz pozostali tym dobrze wychowanym, na wszystkie guziki zapiętym, austriackim oficerem kawalerji. Kawalerzysta, gentelman i dziennikarz, recenzent teatralny, trochę poeta, trochę melancholik, zawsze posępny, z zawodu i dla zarobku autor humoresek i humorystycznych kawałków. W głębi serca był człowiekiem uczciwym do skrajności, człowiekiem honoru w 100 procentach, patrijota, którego cichy ból szarpał, gdy nadeszła nasza wielka klęska. Nie wychodził i wtedy z formy z fasonu, zimny i obojętny, a tylko trząsł mu się palec, gdy na papier przepisywał okropne wieści, które nadawał głośnik polskiego lub niemieckiego radja.

W czasie tamtej, szczęśliwej naszej wojnie był adiutantem gen. Żeligowskiego, który go lubił i cenil. Był oficerem, człowiekiem, dziennikarzem odważnym, bez blagi, bez blichtru, bez pozy. Jednym z najsympatyczniejszych towarzyszy naszego rzemiosła. Jak każdy z nas, miał

Dalszy ciąg na stronie 2-iej

Kazimierz Wierzyński

W rocznicę śmierci pułkownika Sławka

Rok temu echo samotnego strzału
Każdy odpedzał niedbale od ucha,
Strzał się oddał, rozwiewał pomatu:
Dziś go jak gromu z otchłani się słucha.

Strzelec tragiczny wybiegi iskrą krwawą
Naprzód przed palbę i szczękaniem zbroi.
Gdy się żołnierze kładli pod Warszawą,
W grobie ich czekał, na dnie kłeski swojej.

Wróżby pisane śród gwiazd i śród ptaków
W nocy go ciemnej przed wszystkim ostrzegły:
Bezbronny, w ciżbie szalonych Polaków,
Chciał jeszcze walczyć. Padł pierwszy poległy.

Widział jak sława rozpierzcha się biała,
Jak woda ślepi zaparłi się ucnie,
Jak gnusność chrobrą budawę owłada
I jak zwycięskie kruszeją nam włócznie.

I widział jeszcze przez mgłę Ukrainy
Nie konia w Bugu, nie cień Wernyhory,
Lecz pułk żelazny, co z pruskiej równiny
W Wiśle ochładzać szedł zgrzane motory.

Naprzeciw gołe zaplotły się ręce,
Stały u granic, u przejść i u brodu.
W polu chróst leśny zbierano naprędce
Na wici wojny i stos dla narodu.

I wybuchł ogień, co świecić miał chwałą
A jeszcze teraz nam ziemię wyniszcza.
...Patrzył przez okno w tę noc otruchłą,
W zdradę i zgubę, na rozgrom i zgłuszcza.

I wtedy strzelił do widm tych, do zjawy,
By wróżbę ściany przerazić milczące,
I biegł do grobu pod murem Warszawy...
Dziś tam walecznych się zbiegło tysiące.

I czekał w grobie, śród kłeski swej ciemnej,
I z poległymi przeliczał ruiny,
Strzelec tragiczny, wróciłbta daremny,
Smutniejszy od nich, bo sam pełen winy.

Kazimierz Wierzyński.

Ksawery Pruszyński

Żołnierz musi mieć co czytać i kiedy czytać

Z obozu w X...

I. Znaczenie czytania dla żołnierza.

Armja francuska, armja angielska, mają tu swoje biblioteki, pełne nowości i ciekawych książek, w porządku dziennym ich żołnierzy jest wiele, bardzo wiele, wolnego czasu, są szerokie możliwości czytania. Jeśli się orientuje Anglik może czytać cztery godziny dziennie i ma jeszcze czas, żeby się przejść, wypić, posłuchać radja, pogwarzyć. Z Francuzem jest podobnie. Z Polakiem to tak zupełnie podobnie nie jest. A dla kogo, jak dla kogo, ale dla tego naszego wojska emigracyjnego czytanie jest potrzebą. Znacznie większą niż dla armij aljanców. Bo:

1) Francuz — czy Anglik przeszli przez swoją szkołę powszechną, średnią, niestety wyższą, i to szkołę dobrą, należyście wyposażoną. Te narody od paru pokoleń są narodami bez alfabetów. U nas potrzeba oświaty jest znacznie większa, bo tej oświaty było, może nie zawsze z naszej winy, za mało. Dla tego musi być czas na czytanie, musi być dobór lektury. (Dlatego byłoby dobre nawet odczyty. Ale to śliski temat. Napiszę o tem osobno.)

2) Straciliśmy miliony ludzi w Polsce, wyrwanych czasowo poza obręb wolnego narodowego życia. Ale jednocześnie tu we Francji, przez tą emigrację, przez to wojsko, wciągaliśmy w krąg oddziaływania kultury narodowej kilkadziesiąt tysięcy młodych ludzi w armji, paręset tysięcy ich rodzin poza armją. Ci ludzie mogą być teraz odzyskani dla kultury narodowej polskiej, a właściwie poraz pierwszy dla niej zdobyci. Zgalicyzowani cywilizacyjnie winosą do nas dobre, zachodnie cechy tej cywilizacji; poczucie że każdy obywatel ma prawo i obowiązek o sprawach swojej ojczyzny stanowić. — Ale do kulturalnej wspólnoty narodowej nie przywrócili ich na trwałe ani polska komenda, ani orzełek polski. To może uczynić jedynie książka polska.

Dlatego, powtarzam poraz trzeci: żołnierz polski we Francji musi mieć książkę, żołnierz polski we Francji musi mieć czas, aby ją wziąć do ręki.

3) A wreszcie, Anglik czy Francuz nie są oderwani od kraju, ich kraj nie przeżywa tego co nas. Im sprawa wojny nie ciąży tak tragicznie jak nam, wygnanym ze zniewolonego kraju. Dlatego bardziej niż dawniej słucha się radja, chwytają się gazety, i to różne gazety? Bo żołnierz który od pokoju fiński widzi, że wszystko się przedłuża, rozciąga, ten żołnierz, który przez zimę wędrował do wiosny, potrzebuje teraz jakichś witamin nadziei, jakichś witamin dla myślenia. O, one są tak samo potrzebne jak surowizna w memu koszarowym! Żołnierz żywny samemu konserwami dostawał skorbutu. Żołnierz bez pożytki intelektualnej (tak, moi panowie, nie dwójcie, żołnierz „najprostsz” żołnierz, ma potrzeby intelektualne, i to o ileż realniejsze od niejednego „inteligenta”) dostanie też skorbutu, który się objawia na jego morale najfatalniej, choć zrazu nie tak wyraźnie jak przez wypadanie zębów czy mdlenie. Jeśli ktoś sam potrzeb takich niema, niech ich żołnierzowi nie odmawia.

Tak więc, dochodzimy do wniosku, że polski żołnierz powinien mieć więcej możliwości czytelnianych (konkretnie: czas, książki), niż angielski czy francuski. Albowiem mniej dotąd był oświecony niż tamci, mniej wciągnięty we własną kulturę narodową, albowiem bardziej potrzebuje wiadomości, oświecenia, otuchy. Niby nie są to wnioski tak znowu rewelacyjne, niby wszyscy się na to godzą że nam tego potrzeba, więcej niż temu „poilu”, którego pradziad już umiał czytać i pisać, a otuchy więcej niż temu Anglikowi, do którego przyjeździe na święta do Francji jego dziewczyna z Ponsonby w hrabstwie Kent. Ale jak w praktyce wygląda ta ogólna zgoda na te nierevelacyjne wnioski? Hm...

Dalszy ciąg na stronie 2-iej

Anglia i wojna

(Lup) Londyn w marcu.

I. Logika

Świat 1919 r. był urządzony przez Anglię, Amerykę i Francję, odpowiadał ich ideom (a właściwie był kompromisem anglosasko - francuskim), ich interesom, ich nadziejom. W polityce gospodarczej, społecznej, wewnętrznej, w tak ważnej frazeologii politycznej nawet mocarstwo pobite — Niemcy, — nawet mocarstwa niezaspokojone — Japonia i Włochy, — musiały (jedne dłużej, drugie krócej) podporządkować się modzie, ustalonej przez zwycięzców, naśladować ich, ich małpować. Poza nawiasem nowej ery pozostała tylko od początku Rosja. Błąd ten był najcięższym błędem twórców (nie wykonawców) i aktów podparyskich: pozostawienie schizmy ideologicznej, tolerowanie innego, heretyckiego kościoła od razu postawiło pod znakiem zapytania powszechność i jedność nowej ery. Utorowało to drogę błędnej koncepcji, że obok siebie mogą współżyć, nawet w małym półwyspie europejskim, różne wiary, że jest na świecie miejsce na autarkję ideową, gospodarczą, polityczną.

Przykład ten znalazł naśladowców, z powojennej wspólnoty wyłączyła się Turcja już w roku 1921, Włochy w rok później. Ameryka w ważnej dziedzinie polityki zagranicznej stanęła odrazu na stanowisku, że niema obowiązków ani wobec sprzymierzeńców, ani wobec świata. Gdy wybuchł kryzys, gdy Ameryka przez rozbudowę taryf do izolacji politycznej dodała gospodarczą, i jedność ekonomiczna świata się zerwała, z wspólnoty powojennej pojęć i doktryn wyłamały się naprzód Japonia, potem Niemcy. Stopniowo doszło do rozdarcia. Wojna obecna jest tego rozdarcia światła wyrazem.

Gdyby trwały podział świata był możliwy, doszłoby do pokoju. Kontynent amerykański wraz ze skrawkiem Europy nad Atlantykiem, oraz posiadłości Anglii i Francji, pozostałyby wierne ideałom prawa i cudzej godności, — a od Renu do Tokio kłębilyby się wojujące imperjalizmy, poniewieranie człowiekiem, poświęcanie bogactwa i radości życia na rzecz budowania narzędzi wojny. Taki podział jest niemożliwy, bo świat jest zamaly. Zachód mógł — i to z jakim trudem — tolerować istnienie trwałej antynomji z Sowiety, bo te były 1) dalekie, 2) słabe. Nie może, gdy linja podziału przebiega o dwie godziny lotu od Paryża i Londynu. By brozić się przeciw Niemcom, Zachód musiał się do nich upodobnić — zbroić się, drenować bogactwa, zmniejszyć i ograniczyć konsumpcję, eksploatować oszczędności, ograniczyć wolność. Principium dirigens Niemiec musi być to samo, co w Anglii i Francji: inaczej Zachód musi recypować zasady i metody niemieckie. Lotnictwo czyni kontynuację wojny nieuniknioną, lotnictwo w zwyciężeniu przestizeni: Ameryka jest dotąd neutralną tylko dlatego, że samoloty niemieckie nie mogą przelecieć Atlantyku. Anglia wujuje głównie dlatego, że te same maszyny mogą — nawet gdy tego nie robią — przefrunąć przez Kanał.

Świat powojenny był dziełem Francuzów, Anglików i Amerykanów. Cztery mocarstwa — Niemcy, Sowiety, Japonia, Włochy — były z różnych tytułów z tego świata niezadowolone. Mimo wszystkie sprzecznosci, jedna je łączy: nienawiść w pierwszym rzędzie do tego policjanta świata, Anglii, który w dodatku, opływa w bogactwa, jest bardzo wyniosły, bardzo pewny siebie, i jeszcze lubi moralizować. Gangsterzy wiedzą, że się między sobą wymordują, — a jednak wobec policji są solidarni. Podobnie i tutaj: z chęci uniesienia policjanta świata wytryska solidarność państw niezadowolonych. Najmniej Włoch, bo te, będąc najstarsze, najbardziej się obawiają, że w gangsterskim rozrachunku zostaną pokrzywdzone. Najwięcej Niemiec, bo te są zdążyć, że z lupą zagarną dużą część.

Gdyby logika rządziła światem, wojna obecna byłaby wojną Anglii, Francji i Ameryki przeciw Niemcom, Rosji, Japonji i Włochom. Wszystkie inne państwa pozostałyby neutralne: bo ich los, dobry czy marny, i tak zależał od rozgrywek między możnymi. Będą one musiały, chcąc czy nie chcąc, dostosować się do zwycięzców. Lecz logika światem nie rządzi. Ameryka się wyłamała. Póki jej niema, póty aljanci obawiają się rozszerzenia konfliktu. Robią stale ustępstwa. Na ich metodach wojny ciąży ogłowa na rzecz Włoch, Rosji, Japonji.

danie się na Amerykę: bo cóż to jest dzisiaj opinja świata, jeśli nie konkretnie, Stany Zjednoczone? Ustępstwa wobec Japonji są niemiękkione: jedna Ameryka może jej dzisiaj dać radę. Anglia może — i powinna — przyłączyć się do konfliktu na Dalekim Wschodzie, ale inicjatywę mogą dać tylko Stany. Ustępstwa wobec Włoch mogą być wskazane, mogą się nawet opłacić, o ile będą poparte okazyaniem równocześnie siły i decyzji na innych odcinkach: bo wszak antagonizm z Włochami jest znacznie bardziej, niż w wypadku Hitlera i Stalina, kwestją żalów i rozgrywek jednego człowieka. Ale ustępstwa wobec Rosji są błędem katastrofalnym: ona stanowi najslabszy punkt koalicji „niezadowolonych”; nad nią zwycięstwo jest najłatwiejsze; w jej ziemach można najłatwiej znaleźć nagrody dla kupienia chwiejnych; przez uderzenie na nią można najłatwiej oderwać od Niemiec i Włochy i Japonję, bo można je będzie omamić widokiem czy mirażem łatwych i pozytywnych zysków; uderzenie na Rosję wywoła aljans rosyjsko-niemiecki tylko przejściowo: gdy tylko Niemcy zobaczą, że ze „sprzymierzeńcem” jest źle, same na niego uderzą. Jak słusznie napisał F. Voigt, korespondent dyplomatyczny Manchester Guardian, jedyny naprawdę wybitny dziennikarz angielski, w redagowanym przez siebie miesięczniku "Nineteenth Century and After" (którego lekturę polecam, z wyłączeniem wszystkich innych, tym, którzy chcą się orjentować w tem, co Anglia, może nie tyle myśli, ile — co powinna myśleć.) Niemcy szpymierzone z Rosją, są słabsze od Niemiec, któreby tego sprzymierzenia nie miały. Nawiasem dodam, że Voigt wpadł na świetny pomysł załozenia "association of an unjust peace" — "stowarzyszenia niesprawiedliwego pokoju" — i obyż mu się to udało: byłby to może sposób unikania powtórzenia błędów i złudzeń 1919 r.

II. Finlandja

Nie umiem sobie wytłumaczyć dlaczego Stalin uderzył na Finlandję, tak samo, jak dotąd nie rozumiem kalkulacji która go skłoniła do uderzenia na Polskę. Chyba nie może się ludzi, że Hitler, jeżeli uda mu się skończyć wojnę na zachodzie na remis i sforsować zasadę, że na wschód od Renu Anglia i Francja nie mają nic do gadania, to wówczas uderzy na Rosję — i, wobec dyspozycji sił niemieckich i sowieckich zmiażdży je w parę tygodni. Te "zdobycze strategiczne" w Polsce, nad Bałtykiem i w Finlandji mogą opóźnić pogrom Sowiów może o 3 dni, w najlepszym razie o tydzień. Rachunek Stalina wydaje mi się jeszcze głupszy od rachunku polskiego w sprawie czeskiej. Wygląda on tak, jakby był podyktowany przez Niemców. Bo oczywiście Niemcy wiedzą doskonale, że żadne zabory sowieckie stosunku sił między Rzeszą a ZSRR nie zmieniają, a rozumieją że bolszewicy swą zaborczością zwołują się na tyle, że gdy Rzesza na nie z kolei uderzy, nie znajdą nigdzie poparcia i pomocy.

Dość, że Stalin napadł na Finlandję. Wojna ta i wybuchła wcześniej i wcześniej się skończyła. W grudniu Anglii byli nadal przekonani, że sama koalicja doprowadzi Rzeszę do kapitulacji i rewolucji. Wyznawali teorię, że samą biernością wojny wygrają. W związku z tem nie kwapili się do znajdowania nowych odległych teatrów wojny. Nie zdawano sobie też sprawy, jak bardzo Sowiety już są z Niemcami związane. I zdąd polityka zachodu była zrazu dość połowiczna.

W styczniu i lutym w nastrojach tutejszych zaszła zmiana. Zrozumiano że zbyt optymistycznie oceniono skutecznosc blokady, że bez kłeski militarnej załamania Niemiec nie będzie. Równocześnie zwątpiono, by tak upragniona ofensywa Niemiec na linję Maginota, lub napaść na Holandję i Belgję nastąpiła. Anglii myślą powoli. Dopiero w lutym zrozumiano, że wobec nieprawdopodobienstwa wojny na zachodzie, trzeba będzie szukać innego teatru wojny.

Sama Finlandja byłaby, słabą bazą operacyjną. Jej przydatność byłaby natomiast bardzo wielka, gdyby pozwoliła z całej Skandynawji utworzyć bazę i przeciw Niemcom, i przeciw Rosji. W tym kierunku szły usiłowania dyplomatyczne. Nie udało się, w pierwszym rzędzie odpowiedzialne za to co się stało są Szwecja i Norwegja. Czy jednak nie można było tych państw zmusić? Czy desant w Murmańsku (w Petsamo był pono

Dalszy ciąg na stronie 3-iej

Ksawery Pruszyński

Żołnierz musi mieć co czytać i kiedy czytać

Dalszy ciąg ze strony 1-ej

II. Dobór czytania

W małej salce wielkiego polskiego obozu, jednej ze stacji "przetokowych" dla oficerów, podoficerów i szeregowych "mąsazysty" polskiego, małej salce oddanej na bibliotekę, można by dokonać ciekawej próby, kto czem się interesuje, kto, ile, i co — czyta. Powinno, jak nas ciągle pouczają ci mentorzy emigracji, którzy swe przeszkolenie odbywali w Ozie, należyć teraz podnieść "same dobre strony", więc wolę tu mówić jedynie o "pospolitym mąsazysty". To nie spośród owych "niecenzurowców" (t.j. bez średniego wykształcenia) rekrutują się najgorliwsi próbnicy. Rodziewiczówna, Szuchowicz, Gojawiczyńska, Zeromska, Kraszewski, stary ale jury, nawet starszy niemi autor "Listopada" Rzewuski, Prus, odchodzą tu jak krew z nosa, jak poker w kasynie, jak wódka na święcie. Z zagranicznych autorów podróży, przegody, Jack London, Karol May, może ci chłopcy czytali o śnieżnej Alasce czekając upragnionego odejścia do Karelji? Może im się, wysłanym na czujkę, na szperacza, na placówkę podoficerską, uimaginowały szlachetne momenty z boju jak wiodły "blade twarze" z "Czerwonoskórymi gentelmenami" w jodłowych wozach za jeziorom Ontario?

Ale nade wszystko Sienkiewicz, Sienkiewicz, Sienkiewicz. Owszem, i oni to czytają, ale nietylko to nie przeczenie, to nie wyłączenie to. Naogół dobór lektury jest u tych ludzi najlepszy z całego obozu, jeżeli zaś wzmąwszy jak ich mało przygotowano do umiejętności doboru lektury, to musimy powiedzieć, że znakomity. Rodziewiczówna, Szuchowicz, Gojawiczyńska, Zeromska, Kraszewski, stary ale jury, nawet starszy niemi autor "Listopada" Rzewuski, Prus, odchodzą tu jak krew z nosa, jak poker w kasynie, jak wódka na święcie. Z zagranicznych autorów podróży, przegody, Jack London, Karol May, może ci chłopcy czytali o śnieżnej Alasce czekając upragnionego odejścia do Karelji? Może im się, wysłanym na czujkę, na szperacza, na placówkę podoficerską, uimaginowały szlachetne momenty z boju jak wiodły "blade twarze" z "Czerwonoskórymi gentelmenami" w jodłowych wozach za jeziorom Ontario?

III. Odnowiony, spóźniony, najprostszy

W ostatnich dwudziestu latach Rzplitej, w Rzplitej inteligencji, urzędniczej, ostatniej, był to autor, na którego patrzano się co tu dużo ukrywać! — krzywo. Był na indeksie politycznym reżimu, co nawet przejawiało się w wyłączeniu go z prostracił pan Henryk, że za wyłączenie gramu szkolnego. Nic na tem nie Czeremisa z Rzedzianem, lub zapominanie jakiego herbu był pan Zagłoba, nasza młodzież nie obrywała dwojg, ale zawsze, jeśli się zważy, co za nieoświadczeni obkadzani w tym programie szkolnym!... Polska radycalizująca dyktarza uważała, że pan Henryk jest zanadto szlachetki, za mało ludowy, anty-ukraiński. To były głupawe echa tych lat 1904-1909, kiedy socjaliści polscy niewiadomo czemu boczyli się na pana Henryka. (Zresztą ich niechęć do Polski "szlachetki", ich "sympatje" do ludu, ich "rozumienie" dla sprawy ukraińskiej, wyrażało się już chyba tylko w tej dzwocennej ansie). Dla polskiego emigranta, dzisiaj, w armii te gniewy byłyby zupełnie niezrozumiałe. Sienkiewicz pisarz szlachetki? A jakież łanie spieszono ten Sienkiewicz przywacie i warcholstwo, jakżeż smaga Janusza i Bogusława Radziwiłłów, choć to byli arcyślachetki?

Sienkiewicz pisarz nieludowy? A któż opisał ów moment wspaniały gdy Jana Kazimierza w dolinie Chochołowskiej ratują od Szwedów samorzutnie chłopcy? Sienkiewicz pisarz anty-ukraiński? A któż nie pisał obojętnie o samowoli panów na Kresach, któż pięknie nie przedstawił bohaterstwa kozaków, komuż zawdzięczamy opowieść o niesnaskach dwóch sąsiadów - Polaka, szlachcica - Rusina, Kozaka — które wstąpiły w życie dopiero wtedy, gdy obu krótkowidzów przytko łańcuchami do tej samej galeryi tureckiej? Nie; widzieć w Sienkiewiczu autora "sprzyjającego" szlachocie a "niechętnego" ludowi, mającemu "endeckie poglądy" na sprawę ukraińską, można było chyba tylko w takiej epoce wszelkiego pomieszania pojęć, jak w tej, kiedy za ludowca uchodził Juljusz Poniatowski, za demokratę Michał Grażyński, ukraińfilo Henryk Józefowski. Coprawda, 90% tak zwanej inteligencji rozumowało tak właśnie...

Emigrant polski czytający w świętym "Trylogję", czytający "Kryzysy", nie ma owych przesądów, czy skrupułów. Zbyszek z Bogdańca i pan Jan Skrzetuski są dla niego synami, jednej ziemi, braćmi jednej krwi, a herby, panie pióra szyszaków, czy katusze, nie są czem innym, jak obyczajem lub strojem pewnego czasu. Rozumuje prosto. Nie znosiłby tych herbów, tej — czy innej — szlachty dzisiaj. Teraz w swym umyśle jest członkiem pewnej całości, wobec której ci, którzy rządzą, są odpowiedzialni, i jeśli rządzą źle, winni być do odpowiedzialności pociągnięci realnie niezależnie od tego na jak wioskach

zasiadali krzesłach i jak wspaniale dźwigał budawy. Winni być odpowiedzialni przed nim, górnikiem, parobkiem, dziewczką bosą, — są tym Narodem, którego mieniem i krwią tamci szafowali. — Tak rozumieją demokrację. Demokracja dla niejednego człowieka z Polski jest pojęciem zawilem i elastycznym, w imię którego można wydymać usta na dzieło Sienkiewicza, ale "nie do nas należy" mówić o Mościckim, Smigłym i Becku "bez należnego szacunku".

Ha, trudno. Czasem można pomyśleć, że Polacy z Polski są może pełni kultury literackiej, (co się zresztą u ich słabym i niewybrednym pociągu do słowa pisanego nie nadzwyczajnie przejawia), ale że ci Polacy z Francji mają myślenie polityczne znacznie prostsze, logiczniejsze. No i znaczenie kobiety Wolskiej.

I stawał pan Henryk nie płonie dla nich pełnym blaskiem.

IV. «Kryzysy» lekturą «na Zachód»

Przybyło właśnie, wydanych świeżo, kilkadziesiąt egzemplarzy "Kryzysów". Ta wspaniała książka przypomina jak kiedyś, — "prajocem na sławę, wnikom ku otusze" — że Niemcy już byli potężni, dumni, i butni i że raz już runęła ich siła okuta w stal. Ta książka i wydarzenia obecne zespalała w jedno kilka wieków i kilkanaście pokoleń narodu. Żołnierz emigrancki, który to czyta, któremu Lens stało się już bliższe od Kiele, czyje się krewniakiem tych Powatów, tego Zbyszka i Człana. Hańba dziełom polskim, o której donosi mu prasa dzisiejsza, zlewa się z wspomnieniem młeki małej Danusi. Kategoria Juranda ze Szychowca łączy się z echem rozstrzelania. I oto u końca tej książki, jak apoteoza, jak nimb Zmartwychwstania Pańskiego, jak świt po nocy, jest Grünwald, wielkie zwycięstwo, gdzie przy wojakach polskich są Czesi, Litwini, Rusini, Tatarzy, gdzie pokotem kładą się nasze pulki Smoleńskie.

I oto każdy żołnierz zrozumie to, co w Polsce było ostatnie zupełnie niezrozumiałe: że aby Niemców zwyciężyć, trzeba tych wszystkich mieć za sobą, a nie przeciwko sobie, że bez nich były tylko Płowce, że dopiero z nimi był możliwy Grünwald. Że kto wie, gdyby zgoda polsko-litewska była wtedy jeszcze bardziej hartowna, nie zatrzymałby nas wtedy Malborg — ta "linja Zygrydy XV wieku".

I mielibyśmy silne oparcie o morze, dość ziemi, dość chleba dla ludzi naszej krwi.

Ale właśnie ów Grünwald, jarzący się na końcu tej książki, z Litwą, Rosją, ziemiami dalekimi, zwraca myśl ku owym ziemiom — na Wschód.

V. «Opusioszala Rzeczypospolita», opusioszala Ukraina»

Przedziwna pełność dzieła Sienkiewicza polega na tem, że "Kryzysy" i "Trylogia" uzupełniają żołnierzom obraz danej Polski. "Kryzysy" — to świt "Trylogia" — to zmierzch "Kryzysy" — to nasze sprawy zachodnie, granice niemieckie. "Trylogia" — to nasze sprawy wschodnie, nasze Kresy.

I oto ten Sienkiewicz, który na zachodzie zalecał nieustępliwość, twardość, walkę, na wschodzie boleje nad "walką bratobójczą", nad nienawiścią, która wyrosła pomiędzy Rzeczypospolitą i Ukrainą, która "zatrula krew pobratymną". To bohater Sienkiewiczowski wyrzuca za drzwi kopniakiem polskiego przesładowcę Chmielnickiego, to wojewoda Kisiel ma jego sympatje, to kozak Bohan jest uosobieniem molojca.

...to wreszcie ta przypowieść, gorzka, aktualna, o sąsiadach — szlachcicu, kozaku — których waśń skończyła się dopiero na galerze tureckiej... Nie, jest jakiś instylnyk narodowy w tym natchnionym dziele, są jakieś iskry dawnych pożarów, gotowe rozniecić nowe ognie. Nasz żołnierz musi czytać "Kryzysy", musi czytać "Trylogię". Musi być ta ostatnia wydana, rozesłana, rodana. Musi być czas na czytanie. Muszą inne książki, inne publikacje, pisma, broszury, rozszerzyć, rozprowadzić, udzisiejsze obie myśli sienkiewiczowskie. Postawić w tych spracach pełne kopki nad i. Ksawery Pruszyński.

S. P. Władysław Laudyn

Dokończenie ze strony 1-ej.

swoje szczęśliwe i mniej szczęśliwe passy, swoje wloty i swoje odrętwienia, depresje. Zegar jego życia cykał nieco monotonię i oto po kilkunastu godzinach w wojsku, już po naszej klęsce, przyszła śmierć wśród smutnych, melancholijnych okoliczności. I jakkolwiek śmierć jednego człowieka jest dzisiaj tylko jednym krokiem w tej bezkresnej wędrówce cierpienia i nędzy, która

Warszawa - nie miała pełnego dźwięku historycznego dla ucha polskiego. Tradycji Kilńskiego nie starczyło na ponure panoszenie się Poninśkich na gruzach klęski. Suworow różną ją bezbronna. Kościuszkowski dawał się w jej murach, Traugott w niej zawiśł na szubienicy, ale przybył z kresów, myślą był przy powstańczych oddziałach, rok 1905 nie wmeldował się w żywą świadomość zarodu, cud nad Wisłą, który zregował się u jej bram był dziełem armii, która była własnością całego kraju, takich tam rozbrajał zdemoralizowanych Niemców porównywalnie nie można było z bohaterami walkami Lwowa.

Warszawa - miasto gubernalne rosyjskie, zabudowane w szachownicę czynszowych kamienic, miasto - na mierzwie mazurskiej prelowiańskiej ze ściekiem poszlacheckiego paśkudztwa, gęsto pozdzone po wierzchu, miasto wystygłe, nadęte, bliagierskie, miasto lekkomyślne, a nie znające własnej piosenki, próżniacze, a przecież nie umiejące stworzyć tłumy, żyjących odruchami, miasto, którego ulica - to był zespół zimnych, wysepowanych, obserwujących na własny użytek gapiów.

Nie, nie miała Warszawa szczęścia ani u Poznaniaków, którzy jej zarzucali niesolidność, ani u Wilnian, którzy Warszawianki uważali za synonim bliagiera, ani u Krakowian, których jaził brak nastawie hierarchii, ani u Lwowian, którzy nie mogli się doszukać serca, ani zgola, u prehistoryków, którzy prawili, że z czterech ras, które stworzyły Polskę — sarmackiej, alpejskiej, turańskiej i prelowiańskiej - ta ostatnia, to podległe zwojowane przez przybyszów, dominuje w Warszawie — to ten motoryczny, to ten dorozkasz, to ten tragarz, to ten element bez fantazji, na którym rozplenia się rozpanosza się — żyd. Nie miała Warszawa szczęścia i u historyków, którzy ją pomawiali, że wyrosła na zapomnianej koncepcji Piastowskiej jako wy-pocina na rancie Jagiellońskiej idei. Nie miała u polityków, którzy nieraz wzdychali, że inaczej by się wszystko potoczyło w Polsce, gdyby jej stolica była przesunięta... choćby do Sandomierza. Nie miała u architektów, którzy się ratowali oglądając — jakże nieliczne w morzu brzydactwa — resztki budownictwa króla Stanisława I, na przekór ustalonym wierzonim proklamowali exulisa schowanego w Woiczynie jako "największego króla jakiego miała Polska".

Nie — Warszawa to nie był ani polski Rzym, rozpostarty na siedmiu pagórkach, ani "ville lumiere" polskie, ani matuzska białokamienna, ani Ateny sznaka białymi murami Akropolu wiecznie żywy i nieprześlony ny sen. To był — dorobkiewicz, który skorzystal z konjunkturny, niedouk, stolica siłowy i siuchty, przeciw której buntowały się miasta lenne i pszenne, miasta dymne i kamienne, miasta rzemieślnie i pracowne, miasta barokowe i miasta o szerokich jak step rynkach, miasta mające gotyckie spichlerze, miasta chlubiące się plantami, miasta zapadłe w dzielnice dworków żywcem przeniesionych z budownictwa modrzewiowego w kamień.

Prezydent Starzyński wziął się za bary z Warszawy. Burzył — biedny polski Haussman, nie mający za sobą cesarskiej kasy — domy, przetrzełał ulice, wybiłgiwał u moźnych obywateli place na ofiarę urbanistycznej, zarywał się w kilosektelnie zwaly śmieci, wygrzebuł z pod nich mury stare, mury szacowne, nie tam Jagiellońskie, ale Piastowskie, świadczące się nimi jak żywą prawdą, że oto panuje nie nad miastem poczestem gdzieś tam, wczoraj ledwo przez Warszawa i Sawę, rybaków, ale nad miastem wojów, z za którego wież pękających przysadnych, wczesnogo-

Sprawozdania kinowe

Na buiwarach des Italiens otworzone nowe kino. Kiedy przechodził tamtędy tydzień temu, jeszcze malarze stali na drabinie i malowali jakiś owal farbami pastelowymi: różową, seledynową, żółtą. Dziś już widać, że to rycerz w zbroi i przyłbicy pędzi na koniu. Przypomina to herb Litwy. Kino nazywa się "Le

Francis", na ścianach fruują gołębie, oprócz kurtyny zaszuwa się jeszcze drewniana krata, a na niej kolorowe kwiaty i trawy. Kiedy na sali zapada mrok, kwiaty zmieniają barwy, znika krata, w czarnym świetle ploną kwiaty jak zjawisko. Widać że w czasie wojny kino cieszy się coraz lepszą konjunkturną. W tym kinie i w sąsiednim Paramountie grają jednocześnie dwa filmy wschodzącej gwiazdy francuskiej Edvige Feuillere. Jadwiga jest brzydka, ma bardzo nieprzyjemny profil, ale — jest ładnie zbudowana. Jej filmy są obliczone na największą publiczność: dużo sensacji i melodramatyczne zakończenie, najczęściej śmierć — z miłości i poświęcenia. W jednym z kin grają w tej chwili "Emigrantkę" (L'Emigrante), w drugim "Bez jutra" (Sans lendemain). Emigrantka kradnie, potem przed zlym mężem ucieka — na okęcie, wyszukuje i porzuca zakochanego w niej biedaka, zakochuje się sama w oficera marynarki, chowa się w jego kabine, kulawa Chinka podpa-

Teraz w Warszawie

Wszystkim dniem nie poszedł do kotłów nikt po za ludnością żydowską. Przechodzili z Warszawy ludzie z bliskimi szalenstwem w oczach. Jedni opowiadali, że za nimi jakiś wiecstarosta polski, który był szpiegiem, nadal przez placówki niemieckie listy gończe. Inni wskazywali jakąś tajemniczą dziurkę w przepustce niemieckiej, która miała stanowić umówiony znak. Inni przysięgali, że to pastor Bursze spalił "okrągłak", inni mówili o tajemniczej kobiecie z wezeliem, która gdziekolwiek się ukazała, tam po jej odejściu padały na dom pociski.

Sluchaliśmy ich z wyrozumiałością, tak się zdarzyło, że do Warszawy pozwolili Niemcy wrócić młodej panience, Jechała przez W, nie mogąc wydawać pieniędzy, przeczekała na dworcu całą noc. Miała nieco fenigów, spytała bufetowej, co za to otrzyma. Okazało się, że kawę i rogalek, ale trzeba na to mieć bon. Po długich molestacjach dano jej, mimo że nie miała kartki, coś co miało być kawa.

Z wyjechała z trzygodzinnym opóźnieniem. W Berlinie w hotelu dano jej herbatę naporzoną na jakichś kwiatkach, a do bułek zamiast masła — borówki. Była to laska, bo choć w Berlinie czekały ją pieniądze, to jednak nie miała znow kartek żywnościowych i posyłano ją po nie na Ziegelstrasse.

Z dworca na Friedrichstrasse wyjeżdżała tak naphanym przez wojskowych pociągami, że przez całą drogę stała w korytarzu. Poszła do wagonu restauracyjnego, gdzie jej dano obiad bezmięsny, złożony z kartofli i kapusty.

Kiedy do wagonu, do pzedziału i t. d. wchodził nowy Niemiec, podnosi rękę i woła "hailta!" Odpowiadają chórem wszyscy — znajomi i nieznajomi. Tak więc jedzie się cały czas w atmosferze tych ryków. Oprócz wojskowych jechało wielu cywilów z walizkami, betami, na których były nalepki "Riga". To się wszystko wywalilo w Poznaniu. Kiedy jedno z dzieci poczynalo płakać, matka pocieszała, że wkrótce zobaczy "Fati". Istotnie, na dworcu w Poznaniu oczekiwał tkliwy ojciec, który wcześniej się wyprawił objąć czyszej zagrabione mieszkanie, oraz czyjs warsztat pracy.

Dworec w Poznaniu oocika czerwienią flag hitlerowskich, z pod których niemał nie widać ścian. Rzeczy noszą polscy kolejarze, przemianowane na tragarzy. Mają 10gi rogatywek wgięte pod szerokie wstęgi opasujące te dawne kolejarzkie czapki. Na wstęgi napis "gepaektraeger".

Na polskie zwrócenie się odpowiadają po niemiecku. Konduktorzy wszędzie aż do Warszawy - tylko Niemcy. Mając czasu godzinę, przeszła się po Poznaniu. Nie widziała już ani jednego szylku polskiego. Słuchała, czy jej nie doleci skąd dźwięk polskiej mowy. Raz jej wydawało się, że w grupie przechodniów posłyszała słowa "proszę pana". Ale może jej się tak tylko zdawało.

W pociągu z Poznania już tylko wojskowi. Uderza rozpiętość wieku: od młokosów do ludzi dobrze po pigiędziastacie.

W Kutnie — granica Rzeszy. W Kutnie więc jeszcze tylko niemieckie szylki. Postój trwa długo. Pyta kolejarza, jakiegoś smarow-niego, czy hamulcowego, dlaczego tak długo trzeba czekać. Odpowiada po polsku "to trwa, nim przerwidują rzeczy Polaków". W Kutnie są produkty wiele tańsze, niż w Warszawie, więc Niemcy zwałają szmugiel. Ma też miejsce lokalna rewizja walutowa. Marek nie wolne wywozić z "Rzeszy", którą teraz jest ziemia Kutnowska. Jakiś Niemiec pizdrzeżnia.

dzielać się chlebem wygnania. Przez ich majaczenia przegładał ku nam grymas straszliwych dni. Aż wreszcie poczęli jeździć syci, rozważniejsi. Pojawili się pasażerowie o legalnych paszportach, wyjeżdżający z walizkami. Pojechali dyplomaci państw obcych. Nawiał się szauerek wieści jako tako sprawdzonych. Dowiedzieliśmy się wszystkiego o Warszawie walczącej. Chłoniemy teraz wieści o Warszawie cierpiącej. W wieściach tych niema zastoj. Dla narastającej nędzy nikt tam nie wznosił Maginota. Dlatego — oczom naszym ukazuje się Warszawa coraz to nowa. I — coraz straszliwsza.

Przyjazd

Do Warszawy przyjeżdża zamiast o 20 godzinie — o godzinie 23m 30. Droga z Poznania trwała jedenaście i pół godzin.

Dworca drewnianego Warszawy Główniej niema. Tam gdzie był — równy plac pokryty śniegiem. Wysiada się na dworcu nowym, który Niemcy otwarli dla publiczności. Piękne płaskorzeźby niedokończone, których my jeszcze nie widzieliśmy. Napis wielki na ścianie: "Jazda pociągami pośpieszmiemi i przyspieszonymi dla Polaków wzbroniona".

Jakiś wynędzniały starszy człowiek niesie jej walizkę. Mieszka z Nowym Światem, idą Chmielną. Jest ciemno, żadnych neonów. Kopny niezbrany śnieg na ulicach. Ani jednej taksówki, tylko nieco sanek.

Pyta starego, jak żyją. "Poniewierają człowiekiem jak psem" — mówi. To widać boli równie jak głód. Przechodzą kolo dcmu na rogu Nowego Świata i Chmielnej, w którym była apteka Malinowskiego. Ściana zwalona, pokoje rozwarze patrzą na ulicę. W jednym z nich widać wannę.

Stary człowiek zatrzymuje się przed domem, zwała walizy na chodnik. Może chce odpozcąć? Stary człowiek zdejmując czapkę. Może chce otrzeć pot z czoła?

— To tu siedemdziesiąt osób zawalilo w schronie — mówi. — Myśleli ludzie, że ich zabilo, to i nie ychlo do odkopywania. A to gruzy nad nimi się spary tylko wyjść nie mogli. Dwa tygodnie tam byli, nie wiedział nikt. Aptekarzowi pół apteki w podziemi wleciało, to zastrzykami ludzi trzymał. Widziałem jak ich odkopali. Na oczy nie widzieli, nie gadali nic, tylko lecieli przed siebie jak głupi. A kilku w kątku się trzęsło, rozum pomiesział im się ze wszystkim.

... Za chwilę zobaczy matkę. Depeszy nie można było wysłać nawet z Berlina — matka się nie spodziewa. Matka już nie młoda — to przecie najmłodsze dziecko, dopiero po maturze.

Dwa górne pietra domu zawalone. Nie może dodzwonić się stróża. Stróż — ten sam.

Wreszcie — oto drzwi mieszkania. Otwiera siostra. To ty?... Z pod zwalu ubrań wyciągają się ręce matki. Placze, przyciskając głowę córki.

Mieszkają w kuchni i pokoju. Zostałe trzy pokoje zawalone. Nie ich nie odgradza od klątki schodowej. Przez zwykłe drzwi pokojowe ciągnie niemilosierny ziąb.

— Czeka, możeś głodna? Zakrzętnęli się. Dali konfitury z lata jeszcze zrobione, przedwojenne i kawałek czerstwego chleba. I dużo opowiadań, które trwały do świtu. Jak się bronili, jak żyli. Jak siostra biegła wraz z innymi na most Poniatowskiego witać posiłki, które rzekomo miały nadciągać. Jak matkę raz alarm zastał przy kościele Sw. Krzyża, jak wpadła w podziemia, gdzie zawsze wystawiają nieboszczyków, a gdzie teraz był szpital, jak po bokach łóżek, po kryptach pobok cisnęło się przez dwie doby do tysiąc ludzi, kobiet z drabnymi dziećmi, które robily pod siebie, jak jedna kobieta karmiła niemowlę surową wodą i

truje ją i wyduje, pod wpływem miłości do marynarka emigrantka zamienia się w aniola. Kiedy wreszcie dopływa szczęśliwie do Ameryki, zly mąż ją dopada, ale — aby zmilic jej czujność — okazuje wspaniałomyślność, nibyto wzruszony jej nową miłością, kiedy ona — oczywiście nie podejrzewając — odwraca się do niego plecami, on wyjmując rewolwer i strzela. Ona pada i umiera, przedtem jednak — rzecz jasna — wygłasza wzruszającą spowiedź miłosną. Bez tego jeszcze żadna na ekranie nie umarła!

"Emigrantka" przypomina trochę "Pulepki" (Pièges), doskonały film kryminalny z Maurice Chevalier, szybkością akcji, niespodziankami, jest to tak samo film — z wielką przegoda słabszy jednak od tamtego.

I jeszcze jedno: jeśli ktoś dotarł do Francji nie luksusowym samolotem, ale tkłki się trzecią klasą zduszony na dzień rozchustanego statku, popychany, nieszczęśliwy, choiy, temu nie radzę oglądać "Emigrantki"; niektóre, zbiorowe sceny na statku zbyt mu dosadnie przypomną jego własną podróz.

Przepis na film sensacyjny jest

zawsze taki sam: rewolwer, nieszczęśliwa kobieta i ucieczka. Od takiego filmu nie można żądać dwóch rzeczy:

1) prawdopodobieństwa. To tak jakbyśmy żądali od operetki rozsądku. Operetka jest od zgrabnych nog i ładnych melodji. Rozsadek i prawdopodobieństwo nie obchodzą jej wcale. 2) Od takiego filmu nie można także żądać zmiany trzech stałych elementów: rewolweru, nieszczęśliwej kobiety i ucieczki. To tak jakbyśmy żądali aby na uświęconie tradycyji walki byków, wprowadzono nagle — żyrafę. Publiczność napewno zamiast radości, wpadłaby w wściekłość.

W filmie "Bez jutra" sporo jest sytuacji, w których zadajemy sobie pytanie: dlaczego?

Dlaczego Ewelina nie uciekła póki czas od złego męża z ukochanym? dlaczego po śmierci złego męża nie napisała do ukochanego zanim jeszcze głód i troska o dziecko nie zmusily ją do występowania nago w barze "Pod Syreną"? dlaczego... Ale film toczy się wartko naprzód i takie pytania nie obchodzą go wcale.

Ogromną jego zasługą są zdjęcia, naprawdę doskonałe,

ZMIŁUJ SIĘ NAD NAMI

czarna kawa z manierki, którą dała jakaś litościwa dusza. Jak chcieli trupy gdzie się da. Przed kościołem Trzech Krzyży, na skwerku, gdzie tak ptaszki śpiewały, pamiętasz, tuzista trupów pochowano. Wszystkie zielenie w Alejach, pamiętasz, przecie wiosną z książką chodzilas tam rano przed maturo, się uczyć to jednym sznurkiem groby. Spokojniej im tam, niż na Powązkach i na Brudnie. Niemcy sądzili, że na cmentarzach schowani są obrońcy i bili w nie bez przewy. Groby powyrwane lejami, kaplica murowana z trumnami na Powązkach rozbita i trupy wyrzucone pociskami wiszą w gałęziach drzew.

Przed domem ciotki na Tamce trup niepochowany leżał na chodniku cztery dni i czarna. Zabitych krewni brali w dorożkę i tak wieźli siedzącą trupa na cmentarz.

— A Antolek... wiesz już? Anto-

Pobył

Pamiętnik, nadzwyczaj szczegółowy, jest z pierwszych pięciu dni pobytu w ostatnich dniach stycznia. Potem pamiętnikarka wyjechała z Warszawy, a list poszedł na okupację rosyjską. Ale i te pierwsze pięć dni spoproszeń daje dużo ciekawych rzeczy.

Zaraz na drugi dzień wyszła na miasto, aby zameldować się w niemieckim urzędzie. Niemcy pono w urzędzie nadzwyczajnie grzeczni, rozpytują się w uśmiechach. Przed nią w kolejkę stał robotniczek z niemieckim nazwiskiem.

— A więc Pan z pochodzenia Niemiec — pyta uprzejmie po polsku niemiecki funkcjonariusz w mundurze.

— Polak — rąbie twardo robotniczkę, chociaż przecie przyszedł tu o coś prosić o coś zabiegać... Straszna nienawiść bije z tych słów, pogarda. Kiedy tak samo pytali Niemcy b. wojewodę poznańskiego Boeninga, wywleczonego na rozstrzelanie w noc, odpowiedział:

— Nie, jestem Polak i szczytę się z tego.

— A stojący przy nim na rynku miasteczka w którym odbywała się egzekcja Madaliński, potomek Napoleonic, otworzył na kule koszule na piersi i krzyknął: "Jeszcze Polska nie zginęła!" Tamto byli ziemianie, ten tu był robotnik.

W Bydgoszczy na plac przed więzieniem, dostępny dla przechodzącej publiczności wykłedł Smanowey kilku skatowanych ludzi, w czem dwu księży: księdza Wótrka i o. Misi-jonara Szarka. Ten ostatni siedział zataczając się, z wybitem, czy wydłubaniem oczyma, w miejsce których widniały krwawe ocozody. Szczeka rozbita, lewa ręka złamana. Prawa ręka tego szczętaku ludzkiego, ręka krwawa... błogosławiła ludzi dookoła, błogosławiła śpiących. "Hej ty, stary wiewprzu, czemuś się nie ożenił?" — krzyknęli hitlerowcy — "byłoby komu pięknie modlić się nad grobem".

Thum nie wytrzymał, rozległ się szloch, kobiety wpały w histerję. Poszła salwa w tłum, należało kończyć dyktacyjny pokaz. Padając o Szarek oparł się krwawą dłonią o mur i został na nim ślad krwawych palców. Na drugi dzień poczęła się do tych plam pielgrzymka. Niemcy zamazali je farbą. Farba widać była licha — palce po 24 godzinach wystąpiły znów. Rozeszła się wieść, że to cud. Wówczas Niemcy wyłupali w tem miejscu tynek do cegły.

Węć tam był robotnik, a tam ziemianie, a tu księża. Dużo księży padło. Staruska księdza Romana Pawlikowskiego w Kaliszu, u którego znaleziono dwa puste ładunki od dubeltówki, rozstrzelali Niemcy i na urągowsko ciało kazali pochować na cmentarzu żydowskim.

Kiedy idzie do ciotki, czuje się zupełnie choć: Ciotka - to matka Antolka. To był jedyny syn. U ciotki kilka znajomych pa-

lek... — szloch przerywa matce słowa. Trzy kobiety klękają w rozbitym domu i modlą się głośno.

"Wieszne odpochniesz rącz mu dać Panie" — mówi matka.

"Na wieki wieków amen" odpowiada przytulone do siebie siostry. Tak się modliły przez całe swoje dzieciństwo w wiejskim kościele. Słońce lało się przez kolorowe szybki, jaskółki polatywały pod dachem, zapach ziół przedzierzał się przez otwarte drzwi, groby na cmentarzu stały pokryte zielenią, rozbrzeczane pszczołami, zda się, że ci zmarli stanęli niewidoczną kolumną duchów między ławkami i biorą udział w słodkim obrzędzie.

Ale teraz inaczej wypadło wieczne odpochnienie w rozbitym domu pod czarnym niebem nieoświetlonej Warszawy, które stało nad nią jak czarna przemoc.

Opowiadają o Pabianicach. Tam wszedłszy Niemcy zamknęli w miejscowym kinie dwadzieścia osób i kazali im siedzieć na fotelach przez trzy tygodnie, dając raz na dzień rzadką zupkę, ale nie pozwalając się podnieść z fotela nawet dla załatwienia funkcji fizjologicznych. Kiedy po trzech tygodniach ich z tego zadachu wypuszczono, kilku było obłąkanymi.

Jest między zbraniami kolega z wojska poległego Antolka. Ciotka nie ma nigdy dosyć opowiadań o jego śmierci. Ów kolega następnie dostał się do niewoli bolszewickiej. Odebrawszy im broń, bolszewicy trzymali ich w bloku pod karabinami maszynowymi przez dwadzieścia minut, nie pozwalając podnieść głowy. Potem dali im na papierosie i to "że byliście grzeczni" i pozwolili ruszać w świat. Chłopak, mówiąc w tym papie osie zalewa się ciemnym potem.

Dziewczyna wraca do domu przez ogród Saski. Ogród Saski jest zamknięty jedynie można chodzić tą półokrągłą alejką wyciętą w ostatnich latach od Marszałkowskiej do Żelaznej Bramy. Reszta dróg i alei zamknięta barykadami z lawek.

Na Królewskiej, na Nowym Świecie plakaty: Poszukiwany żyd, ANDRZEJ K. Nagroda 2,000 zł.

Poinformowano ją potem, że Andrzej K. partrjota polski, chrześcijanin pochodzenia żydowskiego, jest poszukiwany.

Slania się na nogach, dochodzące do domu. Wezwany lekarz konstatauje silną gorączkę.

Czy prawda, że Niemcy zajęli Bukareszt? Że Smigły stracił rękę, służy mimo to w formacji się armii jako prosty żołnierz? Że Sikorski podał się do dymisji, nie może bowiem wymóc na aliantach rozpoczęcia ofensywy i pomocy Polsce, która ginie? I czy rozumieją zagranicą co tu się robi? Poczynają schodzić się ludzie.

W ciągu pięciu dni miała ze setkę odwiedzących. Krzesel brak w rozbitym mieszkanku. Tłoczą się przy drzwiach. Wchodzący witają się zapytaniem:

— Słyszeliście już o Wawrze? Każdy z tem pytaniem wchodzi. Ale wszyscy już wiedzą. Między Aniem i Wawrem w traktjermi jacyś dwaj zabili dwóch Niemców. Oberzysta wraz z gośćmi związał zająbocę, umieścił w komórze i pobełgił dać znać posterunkowi niemieckiemu.

Niemcy zabrali związanych, oberzystę i oberzystę powiesili wraz z całą rodziną i orzekli, że za każdego zabitego Niemca zamordują stu Polaków. Poczęła się oblawa po domkach Anina i Wawra. Wywlekano ludzi na plac przed oberzą i rozstrzeliwano. Oszałeli, wścikal się w kominy,

chowali się w najaiemżliwsze miejsca. Trudno było zebrać dwie setki. Wówczas Niemcy zatrzymali kolejkę, którą jechali na robotę robotnicy i rozstrzeliwali wywlekanych z wagonów. Razem zamordowano 156 ludzi. Oberzystę wieszano, odcinano i znów wieszano przez całą dobe.

W tych dniach jakiegoś Niemca połu, bowano na Czerniakowie. Natychmiast cały Czerniaków opustoszał. Nawet na Tamce wielu mężczyzn na parę dni opuściło domy.

Ale i Niemcy w tej atmosferze nie czują się pewnie. Na Woli auto przejechało kobietę. Zebrany tłum zwrócił się o pomoc do dwu przejeżdżających na motocyklach Niemców. Ci zeskoczyli z siodła i podnieśli rękę, wołając, że się poddają.

Nie ma dnia, żeby jednak nie zabito gdzieś Niemca, albo nie poturbowano. Opinia polska jest przeciw tamu, ale nie sposób uchwycić kto to robi i wpłynąć na czynniki niekontrolowane.

Wieczorem zostaje grupka młodzieży — kolegów i koleżanek najbliższych znajomych. Pracują jako tragarze, jako kelnerzy, dziewczęta jako sprzedawczynie. Były rektor uniwersytetu Warszawskiego prof. Antoniewicz jest woźnica.

Wpatrują się w koleżankę, która przyjechała z dalekiego świata, z oczu jej starają się odczytać, zrozumieć, co ten świat myśli.

Wywoła i będą wywozić coraz intensywniej... Zabijają za byle co... Przeważnie w ogrodzie Sejmowym. Zadreczają wszystkich członków organizacji społecznych... Nawet członków klubów sportowych... Młodzież wyginie —

trwają w drobnych demonstracjach. Zamazują na plakatach z Chamberlainem słowo „Anglo”, w tych dniach pucili ulotkę: "Podaję się do wiadomości kobiet chodzących z Niemcami, że w domach publicznych są wolne miejsca".

Wyszli koledy. Dziewczyna leży na łóżku ustawionem w kącie rupieciarni. Kola kolorowe wirują jej w oczach. Lekarz dał jej bromu i mówi, że jutro będzie zdrowa. Taką łatwiej leczyć, niż chorego od którego przyszedł, chorego na wrzody w dwunastnicy. Niema miejsca w szpitalu ani odpowiednich lekarstw.

Matka naparza herbatę — dar wielki córki, pół kila przywiezione z zagranicy. Ostatnio za osmą część kila żądało dwadzieścia złotych, ale teraz i tego niema. Mydło 26 zł, za kilo, tona węgla 500 zł, ale to teoretycznie, bo nie ma. Dolar na czarnej giełdzie idzie po 280 zł, ale jutro już cena będzie wyższa. Są to zresztą zainteresowania teoretyczne, bo nikt tych dolarów, którymi handel karany jest śmiercią, nie ma. Ci, którzy mieli, dawno musieli je oddać. Są nato sposoby. Wertheimowa pito bity, aż wydała safe w ścianie, ale za późno, bo umarła. Wertheim skoczył z siódmego piętra. Bogaty przemysłowiec, zbieracz obrazów, Neumann, ojciec znanej tenisistki, zastrzelił się.

Biedota nic nie ma, więc nie boi się rewizji. Biedota kalkuluje dzień następnym.

Zegar cicho tyka. Matka ze starszą siostrą szepczą w kącie. Ważny problem, wielki problem, śmiało zamierzenie: dać chorej — rosół.

To zamierzenie urzeczywistniło się, ale dopiero po dwóch dniach. Matka kupiła nieco kości wieprzowych za cztery złote.

Dziewczyna jednak już była zdrowa. Poszła po domach, po znajomych, przyjmowana ze zdumieniem, spoglądająca w ten potworny dzień codzienny.

W rodzinie znajomego profesora gimnazjalnego trafiła na „obiad". Pani domu z zażenowaniem wyniosła stątki. Profesor w formie dowcipu wypytuje, jakie są oznaki śmierci głodo-

wiej, czy jest bardzo męcząca. Pani domo wzdusza ramionami.

— Ja się pocynam obawiać o niego-szpecze. Bo coż to za żart, jeśli powtarza się przy każdym posiłku. To początek jakiejś obsesji.

Zachodzi w dzień poświeceni do kościoła koło drugiej. Kościół jest pełen. Bardzo wielu mężczyzn z inteligencji. Ten kościół, w którym nie odbywa się nabożeństwo, nie grają organy, pełen milczących ludzi trwających na klęczkach sprawia silne wrażenie.

Matka ją sprowadziła, aby była przy swoich, ale wyprawia ją do zamężnej siostry na wieś. Musi jechać najprędzej, aby nie ciąży matce. Ale nie tak to łatwo. Z Łodzi idą do Lublina eszelony z żydami. Towarowe nieopalone wagony są w drodze w te ciężkie mrozy przez osiem dni przeciętnie. W Lublinie wydławuje się liczne trupki dziecięce. To samo zresztą jest z eszelonami Polaków jadących z Poznania. Znającymi piszącej dojechali z trupkiem ośmioletniej córki.

"Bóg niemiecki" sprzyja swemu narodowi. We wrześniu dał posuchę, a teraz zesłał mrozy, które ułatwiają zadanie.

W biurze informacyjnym na dworcisku. Ludzie się zorientowali, że tam ciepło i że wchodzić można bez pytania. To też przychodzi się grać. Dobrze to jest urządzenie, tylko to niebezpieczne, że od czasu do czasu wpada Niemiec z kijem, bije i wyrzuca. Zwolna biuro nasiąka znowu ludźmi.

Urzędnik informujący jest ledwo żywy w tym zaduchu.

Trzeci dzień pan przychodzi dowiadywać się kiedy rusza pociąg do Łodzi — woła. — Już by pan pieszo mógł dojść przez ten czas.

— Ale na Lublin jedzie się łatwiej. Tylko, że podróż dla Polaków, dla których pociągi przyspieszone są niedostępne, trwa 24 godziny.

Oto te garść wieści z końca stycznia otrzymałem z miasta walki i z miasta cierpienia.

"Nowy Kurjer Warszawski" z 24 stycznia. Znajduje się w nim wywiad z prof. Białobrzeskim, o którym sądzono, że jest rozstrzelany (tymczasem rozstrzelano innego Białobrzęskiego). Profesora odwiedza "współpracownik naszej redakcji Tadeusz Trepanowski" w asystencji fotografa redakcyjnego Jana Rysia. Profesor jest sfotografowany z wetkniętym w rękę numerem "Nowego Kurjera Warszawskiego". Wygląda to jak fotografa kryminalna z rękami na piersiach, którą robiono w urzędzie śledczym.

W tekście idzie już jedenasty od-cinek jakiegoś Rudolfa Stache p. t. "Ucieczka zbankrutowanych władców" z wileńskimi po jednej stronie poległych polskich żołnierzy, a po drugiej uciekającego generała, z uciekającego szablę i bankiera, z uciekającego wór złota. Wreszcie idzie osma z rzędu lista domów, zburzonych przez bombardowanie i na pierwszej stronie pod wielkim tytułem: "Kara śmierci na paskarzy" — rozporządzenie o cenach wytycznych ustalonych przez gubernatora generalnego terenów okupowanych. Według tych cen kilogram mąki nie może drożej kosztować, niż 60gr., a litr mleka, niż 46 groszy, korze kartofli 13 zł. za 100 kg., masła 6 zł. za 1 kg. i t. d.

A więc — nie będzie nic. Moja korespondentka dodaje żalostnie i pół-dzielnie.

Kiedy przyjechałam, były bajgielki w koszach. Ale w ciągu tych pięciu dni i one znikły. W ciągu pięciu tych dni ceny codziennie się zmieniały.

Gdyby wyobraźnia ludzka była tak rozciągliwa jak nędra, mielibyśmy kruczący świat. Ale, niestety, "nie ma takich cudzych cierpień, którychby nie można było przeżyć". Lis

Anglia i wojna

Dalszy ciąg ze strony 1-ej

ze względów technicznych niemożliwy był niewykonalny? Fachowcy mogą tylko odpowiedzieć. Mimo wszystko, nie mogą się oprzeć wrażeniu, że Anglia i Francja nie mogły się zdecydować wyraźnie na wywołanie wojny z Rosją. Działal przytem jeszcze względ jeden, dość ważki: mianowicie, w Londynie dobrze zdawano sobie sprawę, że Hitler w sprawie fińskiej grał na 2 reze. Z jednej strony przez niedopuszczenie do interwencji aliantów, zobowiązywał sobe Stalina. Z drugiej strony, gdyby od tej interwencji doszło i gdyby okazała się skuteczną, był gotów bez skrępowań sam do krucjaty antyso-wietycznej przystąpić i oświadczyć: no, a teraz róbmy pokój kosztem Rosji. Obawa tej drugiej perspektywy odegrała może większą rolę, niż się przypuszcza.

W każdym razie rezultat jest dla aliantów niepomysłny. Los Finlandji oczywiście skłoni wszystkie państwa skandynawskie i bałkańskie do uległości wobec Niemiec i Rosji. Sowiety, które zawiązują sukcesy fińskie tylko presji niemieckiej, będą wobec Hitlera bardziej niż kiedykolwiek uległe, i, co będą w stanie mu dać w formie pomocy gospodarczej, mu dadzą. Na przykładzie Rumunji widzimy, jak coraz trudniej będzie dla aliantów znaleźć w środkowej i wschodniej Europie punkty oparcia. A północny teatr wojny jest bodaj przekreślony. Hitler i Stalin musieliby popelnić szaleństwo, by skłonić państwa skandynawskie do oparcia się o aliantów.

III. Co dalej ?

Niewątpliwie za kulisami Hitler prowadzi ofensywę pokojową. Wojny na zachodzie nie chce, i nie potrzebuje. Chce skoncentrować swe imperjum w Europie środkowej; wie on dobrze, że jeśli dziś zawrze pokój na zachodzie, to nazajutrz może posłać swych galeiterów do Rumunji i Węgier, na Balkany i Skandynawję. Póki się dobrze do następnej rozgrywki wojennej nie przygotuje, może parę ochłapów rzucić Włochom i Rosji, by je sobie nadal kaptował. A potem wróci do swych starych myśli i o podziale Rosji. Póki mu jest potrzebny, jako "pieredyszka", ale za-trzymać się nie może. Zatrzymać się mógł do Monachium włącznie. Już z chwilą zajęcia Pragi — co dopiero z najadem na Polskę — kości zostały zrzucone. Albo Hitler będzie panem przynajmniej Europy od Renu aż do Uralu, albo cały gmach runie.

Anglicy zdają sobie z tego sprawę, i pokuju nie zawrą. To wydaje mi się pewne. Mobilizacja tak skomplikowanego mechanizmu jakim jest imperjum brytyjskie, nie jest możliwa co parę lat. Dyktator może rozkładać wojnę na raty — Anglia nie. Musi zwyciężyć, albo skapitulować. A nasto zbyt wiele włożono w wojnę — pieniądze. Znadto rewolucjonizowano życie gospodarcze, społeczne, pokojowe przyzwyczajenia i wyгоды. Stworzone zbyt olbrzymi aparat, którego zdemobilizować się nie da bez totalnego wyniku. Zwięzić wyraził to Eden: "Kujemy teraz broń, gdy będzie wykuta, będzie musiała być zużyta".

Zużyta, ale gdzie? I kiedy? I jak? I z czyjej inicjatywy? Hitlera czy aliantów?

Gdyby Hitler zaatakował zachód, sprawa byłaby rozwiązana. Coraz powszechniejsze atoli jest przekonanie, że tego nie zrobi. Będzie wysyskiwał i szantażował neutralów. Będzie próbował pokojowych podbojów, bezkrwawych aneksyj, protektoratów de facto. Będzie kazał Rumunom, Węgom, Skandynawom pracować na rzecz Rzeszy. Będzie miał Sowiety. Będzie podniecał Włochy, Japonję, Sowiety, nawet Amerykę przeciw aliantom. Będzie z talen-

tem używał naprzemian bata i cukierków. Będzie spekulował, że strachem samym podporządkuje sobie Europę na wschód od Renu. I na swój sposób powtórzy: — Messieurs les Anglais, tirez les premiers.

W Anglii peźniej, dojrzewa zrozumienie konieczności inicjatywy. Zapewne jest to pośpiech typu angielskiego; w skali miesięcy nie tygodni. Ale szeroka publiczność żąda inicjatywy. A w tym kraju opinja zawsze w końcu zwycięża.

Jakie formy ta inicjatywa brytyjska ma przybrać? Ofensywę na linję Zygryda uważam za wykluczoną.

Desant na morzu północnym również. Od czasów Hannibala operacje oskrzydleniowe, flankowe są klasyczne. Atak od flanki północnej jest przegrany. Pozostaje południowa. Niedawno w całej Anglii ludzie podsumowują dywizję aljanckie na Bliskim Wschodzie. Wprawdzie istniejące teoretycznie jeszcze możliwość wojny powietrznej. Ta jednak wydaje się nieprawdopodobna. Anglicy nie zaczęli bombardować Niemiec. A Niemcy nie będą na tyle głupi, by dać im pretekst i wymówkę.

Jak tylokrotnie w dziejach, oparciem dla akcji franko-angielskiej może być tylko Turcja. Ponieważ nie graniczy ona z Niemcami, niema innej rady, tylko trzeba ją rzucić na Rosję, na Kaukaz, na Baku. Anglicy zawsze rozumieją powody wojny, gdy chodzi o kontrolę pól naftowych.

Ofensywa na Rosję się uda. Jestem przekonany, że te cztery dywizje, które aljanci przygotowali dla Finlandji (jedna angielska, jedna kanadyjska, jedna francuska, i jedna polska) wystarczą przybyciu dla uratowania sytuacji na przemyku Karelskim i zatrzymaniu pół milionowej hordy Woroszyłowa. Tembardziej siły, które aljanci już mają na Bliskim Wschodzie, plus armia turecka, całkowicie wystarczą dla zajęcia Kaukazu i Krymu i dania sowieciarzom takiego lania, że się całe to świństwo i lajdactwo wyrzuci. Armii czerwonej nie trzeba będzie dobiegać; będzie ona wyróżniona przez samą ludność, razem z komisarzami i G.P.U. I nie trzeba będzie iść na Moskwę — tam znów zapanuje "Smutnoje wremia" — a kraj w stanie wojny domowej żadnej pomocy Niemcom okazać nie będzie w stanie. Oczywiście w tym wypadku Niemcy zajmą sowiecką okupację ziem polskich, także zapewne i państwa bałtyckie, może również i Rumunję, ale będzie już furtka przez którą będzie można hitlerowską fortecę zabarykadowaną od zachodu, zaatakować.

Est-ce que les Turcs marcheront? Oto dzisiaj najaktualniejsze pytanie. Że Hitler to doskonale rozumie, wiadać z jego frenetycznych wysiłków nad oderwaniem Turcji, steryzowaniem Rumunji, wyrównaniem stosunków między Rosją a Turcją i Rumunją. On najlepiej wie, że atak w Turcji na Rosję będzie uderzeniem w Rzeszę, w samo jej serce.

Jeśli w ciągu wiosny lub lata dojdzie do kampanji na Bliskim Wschodzie, kampanji która w stosunku do Rosji powinna dać decydujące zwycięstwo w ciągu paru tygodni, wojna skończy się zapewne w 1941 r. Jeśli natomiast od tej kampanji nie dojdzie, wojna może trwać dłużej niż wielka wojna, a raczej wojna czteroletnia, jak ją teraz tutaj nazywają. Dla nas, Polaków, kwestja czasu jest szczególnie doniosła.

W każdym razie, jeśli się choć jako — tako orientuje w nastrojach angielskich, to do jakiejś inicjatywy aljanckiej na dużą skalę w ciągu wiosny, lub lata dojdzie. Gdyby nie došlo, ponure przewidywania należałoby snuć. Albowiem, jak arcysłusznie napisał cytowany już wyżej F. Voigt: "nie wiadomo, czy wojna będzie wygrana. Ale jest rzeczą pewną, że może być wygrana".

— Mówiem kiedyś do sklepikarza pod Wezuwjujem: — Jak wy możecie tu mieszkać? Wybuchnie to drzewo na górze i wszystko diabli weźmie.

— Ach, odpali, tutaj jest doskonałe, Wezuwjuś zniszczył nasze miasteczko przez 2000 lat zaledwie 13 razy, ale jak wy w Polsce możecie wytrzymać z temi wojnami bez końca!

Tak, życie na stoku wulkanu jest spokojne, bezpieczne w porównaniu z życiem na równinie polskiej. Wierze zakazywać rekawy, wiecznie zaczynać wszystko od początku — taki jest przekleństwo los tych co te piachy kochają, co żyć tylko na nich mogą.

Kamień się w Polsce nie uchowa sto lat — coż dopiero jakto. Bretonczyk uważa za normalne, że na krowiarzy z XVI-go wieku, u nas nie warto budować dobrych domów — tak łatwo waпно podeschnie, przędzie nowa wojna, padną nowe bomby i jacyś barbarzyńcy wszystko rozwalą.

— Nie, ja bym chciał pójść z panem do apteki kupić kalichełorku. Prostrzelalibymy sobie poten w lesie...

— Pan podobno umie po francusku? — No to co? Chce pan napisać oredzie do Francuzów? — Nie, ja bym chciał pójść z panem do apteki kupić kalichełorku. Prostrzelalibymy sobie poten w lesie...

Lup.

W tym tygodniu obeszłam trzy premjery, wszystkie trzy na włoskich bulwarach — boulevard des Italiens. (Tamte dwie kosztują po 15 fr. minimum, ostatnia — osiem).

Wyobraźmy sobie, że ktoś włączył aparat radiowy, odbiorczy, do mieszkania liczonej i gadatliwej rodziny — bez jej wiedzy. Rodzinka punktualnie o 8-jej zasiada codziennie do kolacji: papa, mama, stara ciocia, dziadzio, zdzieciniały staruszek straszący wszystkich nieszkodliwą fuzją, syn, dorastająca córka i mały berbec. Córka jest zakochana w mechaniku samochodowym i przy lada okazji znika, żeby się z nim choć raz przy garażu pocałować. Mama i ciocia pitraszą w kuchni, sprzeczą się, godzą i przyrzadzają rozmaite smakołyki. Ciocia prócz tego lubi się gorszyć. Młodszy brat podpatruje schadzki siostry. Berbec musi przed kolacją zdawać papie wyuczone lekcje, a papa wraca z miasteczka „prosto z bistro i przynosi masę sensacyjnych nowin. Czasem się zagalopuje: — no i właśnie pani aptekarzowa z tym... mama i ciocia nagle się krztuszą: uhm, uhm, uhm! i papa z żalem przerywa.

Taką właśnie historję opowiada wesoly film p.t. „Rodzinka Duraton" (La famille Duraton). W Polsce byłoby to zapewne jacyś państwo Kowalscy.

Okazuje się, że każdy jest świetnym aktorem, dopóki to robi nieświadomie. Niestety, gadatliwy papa sypie zbyt drastycznymi faktami i mieszkanki miasteczka zgromadzeni w bistro przy głośniku podskakują jak na szpilkach. Wreszcie skandal wybuchu — papa odkrył nad stołem w lampie aparat odbiorczy. Użybrojony w parasol jedzie do Paryża, aby wytłuc nikiemnego speakera. Ale tam, na wieść, że przyjechał — papa Duraton, otaczają go roje wielbicieli, setki rąk wyciągają się z prośbą o autograf. Duraton zamiast obić nikiemnika, podpisuje z nim wspaniały kontrakt. Przychodzi pierwsza „zrobiona" i świadoma audycja. Zdenerwowany Duraton jąka się, płacze, gubi. Najzupełniejsze fiasko.

Nieświadomie genialny aktor nie potrafił „zagrać" roli papy Duraton. Zabawny i doskonałe grany film, szkoda, że zdjęcia trochę szwankują.

EDDY.

Jajko na Wezuwjuju

— Gdzieżby tu znaleźć dorożkę konną? kłopotce się starszy strzelec — starszy wiekiem, nie naszywką na czapce.

— Po djabła panu dorożka? — A bo ja od 15 lat z żoną i dziećmi jeżdżem w pierwszy dzień świąt dorożką w aleje Ujazdowskie. Gdy byłem mały rodzice mnie zabierali. Taka u nas tradycja.

I co mu z tej dorożki? Może nawet strzelec starszy jakis żonę i dzieci wypozyczył na niedziele — ale alei Ujazdowskich nie będzie. A bez nich to żadne świąta.

Przedziny warszawiak nie mogli na Wielkanoc nie zawadzić o aleje. Przepychać się pod nierozkwiitłymi jeszcze kasztanami, między ławkami, poprzez sctubaków ugamających za pensjonarkami, patrzeć na sznur wolno sunących taksówek i dorożek wypchanych po brzojei familjami — ach to był obrzędek równie przestrzegany jak wrniecie się na pałę w Wielki Piątek... przy rybce.

Zazienki zawsze zamknięte i zawsze tępy napis na bramie: — "Z po-

wodu roztopów wiosennych park nieczynny." Rutynowany warszawiak nie się tem nie przejmował, mówił do stróża:

— Ja do państwa Sempolskich z wizytą.

I tłoczno było w nieczynnym ogrodzie, stare małżeństwa karmili wygodnie wiewiórki orzechami, przytulone parki czekoladą, nieznośne dzieci starały się je uchwycić za piersze ogony. A państwo Sempolscy mieli święty spokój, bo nikt ich nie znał i niewiadomo czy wogóle istnie-

li. — Cóż jest miłosem od tradycji — tępiomy u nas przez matolów a la Świętosławski i Sławoj, zażarcie od zradzieckiej mniejszości niemieckiej. Pyta mnie teraz kapral, ex-policjant z placu Grzybowskiego: — Pan podobno umie po francusku?

— No to co? Chce pan napisać oredzie do Francuzów? — Nie, ja bym chciał pójść z panem do apteki kupić kalichełorku. Prostrzelalibymy sobie poten w lesie...

Czy pamiętacie że... dziś, to znaczy 29 marca, przypada dwudziesta druga rocznica bombardowania Paryża. 23 marca bombardowano poraz pierwszy, a 29 ciężki pocisk uszkodził kościół Saint - Gervais, dwieście osób zostało rannych i zabitych w tym wypadku. Było to w roku 1918 w Wielki Piątek rano.

Parę tygodni temu pan René Fauchois, znany aktor i autor dramatyczny, przechodził spokojnie ulicą de Grenelle. Kiedy znalazł się naprzeciwko ambasady sowieckiej, właśnie zajeżdżał przed nią wspaniały wóz sowieckiego posła. Pan Fauchois nie wytrzymał: — Niech żyje Finlandja! zawołał z całej siły.

Funkcjonariusze sowieccy otworzyli nagle drzwi ambasady, a zdenerwowany poseł wyskoczył z

auta i pognał z szybkością bilardowej kuli.

— Niech żyje Finlandja! panie... zawołał za nim raz jeszcze pan Fauchois. Ze wszystkich stron zbiegli się policjanci, otoczyli zwartym pierścieniem winowajcę. Zaprowadzono go do komisariatu.

Po kwadransie Fauchois został zwolniony.

— Jak to człowiek całe życie uczy się i uczy, i nigdy niema dosyć, filozoficznie zauważył Fauchois. Dopiero dziś się dowiedziałem, że: — niech żyje Finlandja! jest okrzykiem obraźliwym. Ukłonił się i — wyszedł.

Czy nie przypomina to historii, która się niegdyś zdażyła także w Paryżu i także z przedstawicielem państwa rosyjskiego, a pewien Fran-

czuk zawałł wtedy: — Niech żyje Polska! panie....

— "Po trudnościach w związku ze statkami "Asama Maru" i "Tatsuta Maru" rząd japoński wydał zakaz przyjmowania na pokłady statków japońskich, odchodzących z San-Francisko, pasażerów w wieku poborowym, należących do jednego z krajów walczących. W ten sposób został udaremniony odjazd 512 marynarzy niemieckich".

Taką notatkę można było przeczytać parę dni temu w prasie francuskiej.

Co oznacza słowo "Maru" powtarzające się w tylu nazwach japońskich okrętów?

Ponieważ okręty wojenne nie mają specjalnie wyróżniającej ich naz-

wy, Japończycy słowo "Maru" dodają dla odróżnienia do nazwy każdego statku handlowego. I stąd te tak często powtarzające się końcówki: — "Asama Maru", "Tatsuta Maru"....

Niedźwiedź kosztuje już tylko 37 i pół złotego.

W związku z wprowadzeniem systemu kartkowego na pewne produkty żywnościowe w Anglii, właściciele cyrków i zwierzyńców ogłosili wyprzedzą na niektóre kolosalne, trudniejsze do wykarmienia. Wskutek braku koniunktury, ceny spadły w sposób nieprawdopodobny. I tak — dwa słonie sprzedano ostatnio po 12 i pół tysiący franków szwajcarskich, trzy bengalskie tygrysy po 4 tysiące franków, a cztery czarne niedźwiedzie za tysiąc, czyli — po 37 i pół złotego.

Blaga, proszę państwa...

Najgorszą rzeczą w życiu są t. zw. powszechnie przyjęte poglądy.

Jest np. opinia, że X to skąpiec, który nigdy nikomu nie pokazał nawet jednego z setek banknotów, na których podobno śpi.

Przechodzisz doń i mówisz:

— "Jestem smutny i chcę iść do knajpy, pożycz tyle a tyle franków". Mówisz to zresztą bez przekonania, bo X przecież, zgodnie z panującą opinią, napewno nie da pieniędzy.

Tymczasem ten "Harpagon", jak go nazywają, powiada z miną najpoważniejszą w świecie:

— Nie dałbym nigdy na żadne gupstwo, ale widzę, że pójście do knajpy jest dziś Twoją wewnętrzną koniecznością — masz gotówkę.

Takie wypadki są raczej rzadkie — częściej zdarza się, że opinie o jakimś ludzkim zbiorowisku okazują się fałszywe. Wtedy rozczarowanie jest zwykłe o wiele większe, choć nie zawsze nieprzyjemne.

Był np. taki, bardzo zresztą — miły kraj w Europie, w którym mniemano, że my Polacy mieszkamy tam gdzie w rzeczywistości leży Finlandja — naodwrot w nas krążyła opinia, iż mieszkańcy "la douce France" są niesłychanie zdemoralizowani i to w takim stopniu, że trudno to sobie wyobrazić.

Opinia o "północnej i zimnej Polsce", zdaje się należeć już do przeszłości — tak samo i pewne poglądy na sposób życia Francuzów rozwiły się szybko.

Quelque part en France, stoi sobie polski garnizon. Żołnierze jak to zwykle — żołnierze, po godzinach zajęć wychodzą na miasto i oczywiście szukają znajomości wśród przedstawicieli pięci pięknej. Systemy takich poszukiwań są najrozmaitsze, nieraz bardzo skomplikowane — wszystkie jednak armie świata stosują najprostsz — atak frontalny. Dlatego też nie należy się dziwić, że zdarzają się wypadki jak oto....

Pewnego pięknego dnia naczelnik jednego z urzędów zjawił się u przedstawiciela dowództwa garnizonu i prosi o przeprowadzenie dochodzenia w sprawie "niewłaściwego zachowania się żołnierzy w okolicach jego biura".

Następuje malutkie zamieszanie i harmider, bo sprawa jest bardzo drobna, ale zawsze "międzynarodowa", (t. zw. zer dla wrogiej propagandy). Rozpoczyna się uroczyste śledztwo.

Pan naczelnik urzędu, do którego z wizytą udaje się odpowiedni przedstawiciel naszych władz, jest niezmiernie przejęty ważnością chwili.

— Nie stało się wprawdzie nic bardzo wielkiego, ale skandal w tych warunkach jest zupełnie możliwy. Rozumiem żołnierzy — tym nie mniej — nie mogłem tego tolerować. Proszę mi wybaczyć, że Panów fatyguję — sprawa jednak, według mnie, jest istotna, muszę liczyć się z ogólnie przyjętymi zasadami moralności. Panowie rozumieją.... — zaakcentował ostatnie słowa szerokim rozłożeniem rąk, co miało zapewne znamionować rozmiary afery.

— O cóż konkretnie chodzi? — Hm... — z zakłopotaniem machnął rękami, poczym pochylając się rozpoczął konfidenalnie, półszepceniem.

— Mam kilka urzędniczek — pracują do wieczora i wracają do domu same. Zdarzyło się pewnego wieczora, że szli za nimi żołnierze... — Szli? —

— A jakże. Nic nie mówili, ale szli aż do samego domu. To się tak zwykle zaczyna. Wiem dobrze. Nie poto chodzi się za kobietą, żeby nie zrobić jej potem jakiejś propozycji.

O! Z tego mogłoby wynikać nie wiem co... —

Dalszy ciąg sprawy nie jest istotny. Kto mi teraz powie, że można naszych przyjaciół posiadać o swobodę obywateli — zabije! Nie cierpię blagierów. S. L.



PRZED MINISTERSTWAMI W ANGERS STOJĄ POSTERUNKI: POLSKI ŻANDARM I FRANCUSKI POLICJANT.

Odpowiedzi redakcji

P. Stefan C. Niestety, żadnych wiadomości o p. Tadeuszu nie mamy.

P. Wiesław L. Wiersza umieścić nie możemy.

P. Wywiad nie był z lotniczką, o którą Pan pyta.

Porady prawne dr. Jan KASPAREK

b. adwokat, b. kierownik referatu prawnego Konsulatu Generalnego R.P. w Paryżu. 55, Rue du Fg. Montmartre 55, Paris (9) Telefon: TRUdaine 14-93 138

Najstarszy tygodnik polski na emigracji francuskiej «POLAK WE FRANCJI»

Adres: 70, Faubg. Poissonniere Paris X. Tel: PROvence 12-73.

Pierwszorządny polski krawiec wojskowy

przyjmuje zamówienia pp. Oficerów Armji Polskiej, Lądowej i Lotnictwa. FIRMA MAURICE — wł. M. RADZIEJEWSKI Wykonanie pierwszorządne — ceny b. przystępne 79, Bld. St. Michel Metro: Odeon Tel: ODEon 11-81

Polska Kancelaria Prawna Borten-Wittenberg

Tłumacze przysięgli przy Sądach Francuskich 82 rue Vaneau, Paris 7. Tel. Lit. 10-64 Metro: Sevres-Babylone lub Duroc.

JASNOWIDZĄCA Mme Kahl

Zgaduje imiona. Porady. Pocięsa strapiionych. Jeżeli klient jest niezadowolony, nie płaci nic. 16-20 godz. 70 bis, Avenue Cligny, 1-sze piętro.

Polski zakład fryzjerski J. JASIŃSKI

Wykonanie wszelkiej pracy fryzjerskiej, damskiej i męskiej. Specjalność: ondulacje wieczne, oliwne, farby różnego rodzaju, masaż, manicure i t.d. 13 rue Malar Paris (7-me) Metro: Place d'Alma

WARSZAWSKI KRAWIEC WOJSKOWY

komunikuje pp. Oficerom Armji Lądowej i Lotnictwa, że wobec zaopatrzenia się w przepisowe materiały dla ich umundurowania, ma obecnie możliwość wykonania obstarunków pomimo wysokiej jakości po cenach wyjątkowych. 74 Bld. Sebastopol, Paris (3-e) Metro: Reaumur, Tel: ARC 12-70

WARSZAWSKI KRAWIEC WOJSKOWY

komunikuje pp. Oficerom Armji Lądowej i Lotnictwa, że wobec zaopatrzenia się w przepisowe materiały dla ich umundurowania, ma obecnie możliwość wykonania obstarunków pomimo wysokiej jakości po cenach wyjątkowych. 74 Bld. Sebastopol, Paris (3-e) Metro: Reaumur, Tel: ARC 12-70

Warszawski Pierwszorządny Krawiec Wojskowy GOTHARD

przyjmuje zamówienia na umundurowanie pp. Oficerów Arm. Lądowej i Lotnictwa, według ścisłych przepisów Rządu Polskiego. Sprzedaż płaszczy skórzanych, płócianych i nieprzemakalnych, dodatków i haftów wojsk. Czapki, furazjerki i rogatywki. Ceny niskie. 23, rue Clauzel — Paris 9° Tel. TRU. 03-37.

WARSZAWSKI KRAWIEC WOJSKOWY

komunikuje pp. Oficerom Armji Lądowej i Lotnictwa, że wobec zaopatrzenia się w przepisowe materiały dla ich umundurowania, ma obecnie możliwość wykonania obstarunków pomimo wysokiej jakości po cenach wyjątkowych. 74 Bld. Sebastopol, Paris (3-e) Metro: Reaumur, Tel: ARC 12-70

Jedyna wykwinna cukiernia polska «LES DOUCEURS DE MON PAYS» 20, rue Vignon — Paris (9) Metro: Madeleine lub Havre-Caumartin. Telefon OPERa 03-10 BABY, STRUCLE, SERNIKI, TORTY, PĄCZKI Kawiarnia otwarta codziennie od godz. 9-iej do 20-iej.

KSIĘGARNIA POLSKA W PARYŻU Librairie Polonaise à Paris 123, Boulevard St-Germain, Paris VI. Telefon DANton 04-42 Metro: Odeon lub Saint-Germain des Prés POLECA KSIĄŻKI W JĘZYKU POLSKIM I FRANCUSKIM CENY ŚCISLE KATALOGOWE Obecnie posiadamy na składzie następujące podręczniki do nauki obcych języków: 1) 1.000 słów po francusku. Najłatwiejszy samouczek języka francuskiego w 34 lekcjach z 94 ilustracjami. Opracowali C. BUCHOLTZ, Dr. E. WALLEMBERG I M. GORYŃSKI fr. 100 2) B. HAMEL — Le Français Moderne à l'usage des Polonais, w opowie kartonowej (ukazuje się w najbliższych dniach) fr. 25 3) Paul HARDY — Moja metoda. Najłatwiejszy i najnowszy podręcznik do nauki języka francuskiego. W opowie kartonowej. Ukazuje się w drugiej połowie marca fr. 24 4) S. W. PIWAR — Praktyczna metoda języka angielskiego do nauki z pomocą lub bez pomocy nauczyciela fr. 36 5) B. HAMEL — Podręczny słownik francusko-polski i polsko-francuski z wymową fonetyczną. Część I francusko-polska fr. 65 6) Część II polsko-francuska fr. 65 7) Prof. M. H. DZIEWICKI — Słowniczek karzelek polsko-angielski i angielsko-polski z wymową w opr. płócienną fr. 27 8) Słownik "Lilliput" polsko-francuski i francusko-polski fr. 14 Ponadto posiadamy na składzie bogaty wybór słowników obcojęzycznych oraz książek ze wszystkich dziedzin. Na żądanie katalogi polskie i francuskie bezpłatnie ze wszystkich dziedzin i specjalności. Zwracaj się z pełnym zaufaniem do KŁĘGARNI POLSKIEJ W PARYŻU

Środa 20 Marca

Ubiegłej nocy lotnictwo angielskie w sile 30 aeroplanów bombardowało w przeciagu 7 godzin wyspę Sylt, bazę wypadową niemiecką przeciwko Anglii i przeciw flocie wojennej i handlowej angielskiej.

Gabinet francuski podał się do dymisji po ukończeniu tajnego posiedzenia Parlamentu. Rezultat głosowania był następujący: 239 głosów za przejściem do porządku dziennego, 1 przeciw 300 wstrzymujących się od głosowania.

P. Sumner Welles odbył przed wyjazdem do Stanów Zjednoczonych długą rozmowę z hr. Ciano. Zaprzeczył kategorycznie jakoby był miał otrzymać zkadkolwiek propozycje pokojowe.

Czwartek 21 Marca

Urzędowy komunikat angielski mówi o bardzo do- datnich rezultatach bombardowania wyspy Sylt. Zniszczone zostały m. in. 2 hangary z hydroplanami, składy benzyny wyleciały w powietrze.

Dotychczasowy minister skarbu Reynaud otrzymał misję sformowania nowego gabinetu francuskiego.

Sowiecka agencja Tass komunikuje, że ewentualny aljans Finlandji, Szwecji i Norwegji byby sprzeczny z tenorem traktatu pokoju fińsko-sowieckiego zawartego 12 marca.

Piątek 22 Marca

Nowoutworzony gabinet francuski w którym premier Reynaud jest zarazem ministrem spraw zagr., a b. premier Daladier ministrem wojny liczy 22 ministrów i 13 podsekretarzy stanu. 3 razy na tydzień będzie się zbierał komitet wojenny o ograniczonej ilości członków, wyłoniony z pośród członków gabinetu; postanowiono również utworzenie komitetu ekonomicznego złożonego z członków gabinetu.

W dniu wczorajszym dokonano w Moskwie wymiany dokumentów ratyfikacyjnych pokoju fińsko-sowieckiego.

Po spotkaniu Mussoliniego z Hitlerem na Brennerze 18 marca, zauważył się daję zmiana tonu prasy włoskiej, która powróciła silniej do tytułów „Oś Rzym-Berlin”, „Pakt stalowy”, i podkreśla istnienie niezaspokojonych praw Włoch. — Berlin lansuje silnie pogłoski o mającym nastąpić sensacyjnym zdarzeniu w najbliższych dniach jako następstwie spotkania na Brennerze, mówi się o zbliżeniu włosko-sowieckim.

Sobota 23 Marca

Gabinet p. Reynaud otrzymał w parlamencie 268 głosów, na 156 głosów przeciw i 111 wstrzymujących się od głosowania. Komitet wojenny zebrał się dziś rano po raz pierwszy przy udziale generała Gamelin.

Rzesza wydaje się powtórnie czynić starania silniejszego związania ze sobą Rumunji na polu ekonomicznym. Dr. Clodius szef układów handlowych na Wilhelmstrasse bawi w Bukareszcie. Premier węgierski, hr. Teleki przybył do Rzymu gdzie ma być przyjęty przez Mussoliniego i Ojca Św.

Niedziela 24 Marca

Moskwa zaprzecza urzędowo jakoby premier Motow miał obecnie przybyć do Berlina. Wiadomość ta pozostawała w związku ze spotkaniem 2 dyktatorów na Brennerze.

Komendant miasta Hangoe oddał wczoraj klucze miasta do rąk do- wódcy sowieckiego. Miasto jest zupełnie ewakuowane z ludności fińskiej.

Po raz pierwszy od wybuchu wojny zdarzył się wypadek storpedo- wania przez angielską łódź podwodną niemieckiego statku handlowego "Hedderheim".

Poniedziałek 25 Marca

Bukareszt zaprzecza jakoby Niemcy były posta- wily Rumunji jakiekolwiek ultimatum.

Ojciec święty w przemówieniu świątecznym potępił łamanie prawa oraz jednostronne zrywanie umów i traktatów.

Lord Halifax w przemówieniu radiowym oświadczył że Finlandja będzie bez wątpienia korzystać ze zwycięstwa aljantów, którego celem jest pokój trwały i sprawiedliwy.

Wtorek 26 Marca

Min. spraw zagr. turecki Saradjoglu oświadczył wysłannikowi "Daily Express", że Turcja nie uczyni by sprowokować wojnę, która w tej części świata nie mogłaby być zlokalizowana. Turcja jest zdecydowana bronić swej niepodległości i bezpieczeństwa; wypelni wszystkie swe zobowiązania wobec Anglii i Francji.

Agencja Tass ogłasza, że rząd sowiecki zwolnił p. Souritza z stanowiska ambasadora w Paryżu, gdyż rząd francuski przestał go uważać za persona grata.

Komunikat urzędowy wydany po rozmowie premiera węgierskiego hr. Teleki z Mussolinim mówi o powzięciu przez oba rządy decyzji pogiębienia współpracy między obu krajami potrzebnej zwłaszcza w chwili obecnej dla utrzymania pokoju w basenie dunajskim i bałkańskim.

Prasa angielska stwierdza, że część floty brytyjskiej znajduje się w cieśninach Skagerraku i Kattegatu dla zatrzymywania statków niemieckich płynących z rudą żelazną ze Szwecji.

SZENK

Dyplom Warszawski Dobra rodzina francuska, kulturalna, muzykalna, przyjmie 1 lub 2 pensjonariuszy z dobrej rodziny. Wszelki komfort, kuchnia staranna. Ewentualne lekcje francuskiego. Proszę się zwracać do MADAME SAMUEL, 35, rue d'Hauteville, Paris lub telefonować PROvence 15-56 od 12.30 do 14.30 lub po 19ej. 16, rue Houdon, Met. Pigalle Tel: MON. 86-62. Paris.

OD ADMINISTRACJI

PROSIMY O WPLACENIE PRENUMERATY ZA MIESIĄC MARZEC W RAZIE JEJ NIEUISZCZENIA, BĘDZIEMY ZMUSZENI WSTRZYMAĆ WYSYŁKĘ PISMA. ZAWIADAMIAMY NASZYCH PRENUMERATOROW I SPRZEDAWCÓW, KTÓRZY UISZCZAJĄ NALEŻNOŚĆ PRZEZ P.K.O. ZE BANK ZE WZGLĘDOW TECHNICZNYCH NIE MOŻE PRZYSYLAĆ POKWI-TOWAŃ — ZAWIADAMIA ZAŚ NATYCHMIAST ADMINISTRACJĘ "SŁOWA" O DOKONANYCH WPLATACH